

dla każdego coś ciekawego

dla każdego coś ciekawego

NINA ANDRYCZ



W studenckich czasach biegaliśmy namiętnie do teatru, dyskutując później o kreacjach aktorskich. Pamiętam, że niewątpliwie kontrowersyjnie budziła Nina Andrycz. Dla jednych jej role stanowiły prawdziwą ucztę duchową, inni zaś z reguły unikali spektakli, w których występowała. Jedni podziwiali ją jako rasową tragiczkę. Inni uważali jej aktorstwo za relikwiny poprzedniej epoki, pełen maniery, drażniący współczesnego widza. Twierdzili, że już sam timbre głosu aktorki, jego patetyczna tonacja, sposób trzymania głowy czy poruszania się, wreszcie emanująca z niej władczość – działa na nerwy...

– Kiedy dojrzałam wewnątrz, zaczęło to ze mnie spadać jak stara suknia – powie w jednym z wywiadów Nina Andrycz.

I tak, budząc namiętne spory wśród widzów – co dane bywa jedynie wybitnym indywidualnościom – od ponad 55 lat Nina Andrycz króluje w Teatrze Polskim w Warszawie, jednej z najbardziej prestiżowych scen w kraju. Pytana, co ją wiąże z tym teatrem, wyjaśnia: – Moja młodość. Moja miłość. I praca, praca, praca.. W innym wywiadzie przyznaje, że jedyne małżeństwo dotąd nierozwalne, w którym obchodziłoby się sześćdziesiąte urodziny, zawarła z...Teatrem Polskim! Twierdzi, że kocha ten teatr, chociaż przysporzył jej także wiele bezsennych nocy, też, walk z intrygującą kliką i stresów.

Ten romans z wzajemnością rozpoczął się w latach trzydziestych, gdy młodziutka absolwentka wydziału sztuki aktorskiej spotkała Arnolda Szyfmana, twórcę Teatru Polskiego. Szyfman zdecydował, że dziewczyna zupełnie się nie nadaje do zagrania Sierotki Marysi. Niech więc próbuje sił jako Lady Makbet albo Lukrecja Borgia.

Nina Andrycz o sobie: – Najczęściej gram kobiety o silnej indywidualności. Nigdy w życiu nie grałam kobiety-echa, kobiety-bluszczu, kobiety-głuptasa. Moje córki sceniczne to gwałtownice, które wiedzą, czego chcą i to tak mocno chcą, że usiłują narzucić swoją wolę ludziom i okolicznościom. I dalej: W życiu nawet kury nigdy nie zabiłam, a na scenie trutam i mordowałam z lubością...

Jej pierwszy sukces to rola Solange w „Lecie w Nohant” Iwaszkiewicza – 160 spektakli przy komplecie na widowni! Recenzent tak to skomentował: „Od dnia premiery popularność zdobyły trzy indywidualności, które zaważyć miały na życiu teatralnym stolicy: dramaturg Iwaszkiewicz, reżyser Wierciński i aktorka Andryczówna”.

W ten oto efektowny sposób rozpoczął się triumfalny pochód romantycznych heroin, pięknych i władczych – czyli role

przeważnie królewskie, Niny Andrycz. Grała m.in. Marię Stuart w dramacie Słowackiego, Elżbietę w „Marii Stuart” Schillera, Joannę w „Św. Joannie” Shawa, Szimę w „Cydzie” Corneille’a, Kleopatę w „Kleopatrze” Morstina, Elżbietę w „Don Carlosie” Schillera, Marynę w „Borysie Godunowie” Puszkina, lady Makbet w dramacie Szekspira. Ale także i panią Dulską w sztuce Zapolskiej, czy Abbie w „Pożegnaniu w cieniu więzów” O’Neill. Ostatnio przez kilka lat przyciągała komplety widzów na „Biesiadę u hrabiny Kottubaj” Gombrowicza.

W naszych czasach teatr przeżywa kryzys. Na scenie skończyło się panowanie heroin. Teatr odszedł od romantycznego repertuaru, który bywa oceniany jako napuszona drętwość. Widownia coraz częściej świeci pustkami. Co na to Nina Andrycz? Twierdzi, że teatr przypomina morze, którego naturą, życiem i nieodmiennym losem są przyptywy i odpływy. Wierzy, że to instytucją wieczną, jak każda prawdziwa sztuka. I nie może obejść się bez Mickiewicza, Słowackiego czy Krasińskiego. Bo teatr najlepiej oddaje kontakt żywego człowieka z drugim żywym człowiekiem. Aktorstwo przepuszczone przez maszynę może być technicznie doskonałe, ale nigdy nie zastąpi uczestnictwa w dziejącej się w tej chwili sprawie między ludźmi.

A jednak... Przepuszczone przez telewizyjną „maszynę” aktorstwo Niny Andrycz również zdobywa uznanie największej widowni, jaką ma teatr telewizyjny! Aktorka przyznaje, że telewizja nauczyła ją pewnej intymności w sposobie bycia, dyskrejacji, delikatności w prowadzeniu dialogów. Można było krzyknąć szeptem, protestować opuszczeniem powiek – a mimo to dotrzeć do najszerzej publiczności!

A film? Nina Andrycz zupełnie nie miała do niego szczęścia. Mimo to zdobyła ogromną popularność. Dziennikarze często przeprowadzali wywiady z pierwszą damą polskiej sceny. I nie tylko sceny. Frapowały ich liczne portrety aktorki, zgromadzone w jej salonie. Damą się jest lub nigdy się nią nie będzie! – utrzymuje Nina Andrycz. – A dobre wychowanie to przecież potrzeba wewnętrzna, która wynika z szacunku wobec drugiego człowieka – a nie skutek uciążliwej tresury, jak w cyrku! – Na pytanie, jaka jest, odpowiada: – Jestem aktywna bez względu na to, czy występuję na deskach Teatru Polskiego w Warszawie, czy mam chwilową przerwę. Jestem patologicznie pracowita. Nigdy się nie nudzę i zawsze mam masę spraw do załatwienia.

Mimo dociekiwości dziennikarzy Nina Andrycz nie ujawnia



szczegółów, dotyczących życia prywatnego. Wspomina jedynie, że urodziła się na Polesiu, ale psychicznie jest z południa i lubi słońce. Pytana o zainteresowanie polityką przyznaje, że przez wiele lat, będąc żoną znanego polityka, musiała choć trochę orientować się w tych sprawach, ale naprawdę one jej nigdy nie interesowały. Nieco więcej mówi o sobie w tomkach poezji, które szybko znikają z księgarń. W „Róży dla nikogo” zamieściła następujące wyznanie:

„mnie dane było niestety
ukłknąć tylko przed
jednym
człowiekiem
w całym życiu...”

– To była moja jedyna miłość. We wszystkich moich tomkach są wiersze dla niego – powie w wywiadzie...

Opracowała MARIA MACHIŃSKA